

Chcę być gwiazdą (na niebie)

AUTOR: IGA KRUK-ŻURAWSKA

■ Osiedle Jazdów to wyjątkowe miejsce na mapie Warszawy, o którego istnieniu często nie wiedzą nawet jej mieszkańcy. Osiedle kilkudziesięciu domków fińskich powstało jako tymczasowa kolonia dla pracowników Biura Odbudowy Stolicy w 1945 roku. Dziś pozostało ich dwadzieścia siedem, niektóre z nich są zamieszkane, w innych działają różne stowarzyszenia, organizowane są koncerty, spektakle i warsztaty. Wejście między domki jest jak teleportacja do innego świata – do pełnego zieleni małego miasteczka, spokojnego i cichego. Tam właśnie grany jest *Powrót do Maa* Macieja Buchwalda (debiutującego jako reżyser teatralny), spektakl inspirowany między innymi wspomnieniami mieszkańców osiedla.

Nieduża widownia zajmuje jedno z jazdowskich podwórek (Ladom). Siedzimy naprzeciwko małego drewnianego domu, takiego jak wszystkie inne, na którego tarasie znajduje się zaimprovizowana scena z ogrodowym stolikiem i dwoma wiklinowymi fotelami. Bardzo szybko jednak ten tradycyjny układ zostaje przełamany. Spektakl rozgrywa się bowiem dookoła: przy ogrodzeniu z jednej i z drugiej strony widowni, między drzewami, a w pewnym momencie przenosi się nawet do środka domku i zagraconego garażu. Wymusza to ciągle przemieszczanie się, żeby w ogóle nadążyć za akcją, nie tracić z oczu tego, co się dzieje – im bliżej końca, tym bardziej widzowie otaczają aktorów – a jednocześnie sprawia wrażenie podglądania przez okno cudzego życia. Przechodzący uliczką mieszkańcy i spacerowicze zaglądają przez płot, dołączają do widzów, ktoś wchodzi i wychodzi, ktoś (z psem) zostaje do końca. Granica między sztuką a rzeczywistością rozmywa się coraz bardziej.

To wrażenie towarzyszy nam zresztą od samego początku. Spektakl rozpoczyna się tak, jakby przestrzeń gry zakłóciła przypadkowa,

przechodząca obok osoba – panna młoda (Aleksandra Rodzik), która, szukając chwili wytchnienia, wyszła na moment z własnego wesela (sytuacja jak najbardziej prawdopodobna, bo na osiedlu odbywają się wesela). Pod jednym z domków dziewczyna spotyka dwie nieco dziwne i jakby niedzisiejsze postaci, starszą kobietę (Elżbieta Jarosik) i młodego mężczyznę (Dobromir Dymecki). Po chwili dołącza do nich jeszcze czwarta postać, chłopak, który zdaje się istnieć tylko w przestrzeni pamięci, a który potem okaże się panem młodym (Maciej Mischczak). Wspólnie wyruszają w podróż wstecz, przez wspomnienia. Najpierw są one wyraźnie związane z miejscem. Jeden z bohaterów rozpoczyna wręcz od bardzo poważnej opowieści o historii Jazdowa, by potem nagle zagłębić się w pamięć dzieciństwa, do czego dołączają pozostałe postaci. Niby wciąż jesteśmy na zielonym osiedlu, wśród drzew i drewnianych domków, ale szybko orientujemy się, że w tych wszystkich historiach możemy bez trudu odnaleźć samych siebie. Widać wyraźnie, że padające w toku przedstawienia kolejne słowa, anegdoty, zagadki i rymowanki, przykłady zabaw uruchamiają w siedzących na leżakach i ogrodowych krzeselkach widzach ich własne wspomnienia. Wszyscy wracamy do tytułowego Maa. Do domu – w najszerszym z możliwych znaczeń tego słowa, bo fińskie słowo „maa” oznacza zarówno dom i osiedle, jak i ojczyznę, a nawet ziemię czy świat. Dla mnie „maa” to po prostu miejsce, w którym jesteśmy zakorzenieni.

Po co wracać do Maa? Do przeszłości? Do dzieciństwa? Z pewnością nie po to, żeby sentymentalnie westchnąć i ponarzekać, że wszystko, co dobre, już dawno się skończyło, albo, przeciwnie, żeby w wydarzeniach z wczesnych lat życia szukać przyczyn naszych dzisiejszych rozczarowań i niepowodzeń. Ale

po to, jak powiedziała na początku spektaklu starsza kobieta do panny młodej, żeby zrobić krok w tył. Złapać dystans. A potem – zgodnie ze słowami Wandy Rutkiewicz – nie bać się, tylko podjąć działanie, reagując przytomnie na wszelkie zmieniające się okoliczności. Jak w górach.

Nawiasem mówiąc, obecność w tym spektaklu Rutkiewicz, choć wydaje się niczym nieumotywowanym, dziwacznym pomysłem, wcale nie razi, skoro jej głos (z taśmy, jak z zaświatów) zostaje wywołany dzięki jej, wygrzebanej z garażu, fotografii. Nietrudno uwierzyć, że wśród zgromadzonych tam gratów można by znaleźć wszystko, nawet jej własne raki i czekan.

Powrót do Maa jest przedstawieniem bardzo prostym – zarówno w treści, jak i w formie. Nie traktuję tego jednak jako zarzutu, wręcz przeciwnie. Prosta opowieść porusza czułe struny i skłania do chwili refleksji, a proste środki idealnie sprawdzają się na jazdowskim podwórku, gdzie wielka forma i wymyślne efekty byłyby zupełnie nie na miejscu. Widać też, że wszyscy twórcy spektaklu bardzo zaangażowali się w projekt. Nie jest to dziwne, w końcu *Powrót do Maa* opowiada o nich samych. O nas samych, trzydziestoparolatkach, którzy orientują się, że dzieciństwo nagle stało się bardzo odległe, że przecież bierzemy śluby i podejmujemy poważne zobowiązania. I chyba boimy się, żeby te okruczości radości i marzenia o byciu gwiazdą – nie, nie filmową czy muzyczną: gwiazdą na niebie – gdzieś nam nie uciekły. Bez nich nie byłibyśmy sobą. ■

Powrót do Maa
tekst Maciej Buchwald,
Tomasz Sobolewski
reżyseria Maciej Buchwald
premiera 13 lipca 2018